

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ z bezpłatnym dodatkiem „GOŚC NIEDZIELNY“ wychodzi dwa razy na tydzień: co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnośzeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza korpusowego. Reklamy 15 fen. od wiersza. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ Allenstein. — Drukarnia znajduje się w ulicy Dolnej kościelnej (Unterkirchenstr.) 12.

Ojców mowy, Ojców Wiary — Brońmy zgodnie: młody, stary.

Po „świętach narodowych“.

Przebrzmiały uroczystości urządzone z powodu 25-letniej rocznicy ogłoszenia cesarstwa niemieckiego, a tylko w niektórych »patryotyczniejszych« pismach znajdujemy jeszcze opisy tych »jubłów«, mów i »komersów«, jakie się odbywały w całych Niemczech, nietylko po wielkich miastach, ale nawet po najmniejszych miasteczkach i wielu wioskach. Jak zwykle przy takich okazjach, nieraz nawet małe miasteczka chcą zadokumentować swój patryotyzm, wystąpiły świetnie z iluminacjami i chorągwiemi, niż wielkie stolice. Toć donoszą ze Sztumu, że tam nawet na kościele katolickim chorągiew powiewała, choć doprawdy »święto« zjednoczenia Niemiec nie ma nic wspólnego ani z wiarą, ani z Kościołem katolickim. Owszem, po zjednoczeniu Niemiec powstał osławiony »kulturkampf«, który ciężkie rany zadał Kościołowi katolickiemu, przeczłodził szeregi duchowieństwa, wypędził zakony i wiele nabroił złego, którego dotąd nie usunięto.

Czysto więc »narodowym« tylko świętem był dzień 25-letniej rocznicy zjednoczenia Niemiec, a że go tak radośnie i hucznie obchodzili Niemcy bez różnicy wyznań, tego im wcale za złe brać nie można, boć narodowość swoją kochają, tak jak i my swoją kochać powinniśmy. Ale, że ze wszystkiego uczyć się trzeba, tak i dla nas pozostała z tych »świąt narodowych« nauka, którą sobie do serca wzięść powinniśmy.

Krzyczą u nas niektórzy, że narodowość to »humbug«, to głupstwo, pogaństwo, a nawet — grzech. Naturalnie, że wtenczas tylko tak krzyczą, gdy chodzi o narodowość polską. Ci sami ale ludzie, gdy idzie o narodowość niemiecką, z której pochodzą, lub do której się dla przypodobania przyznają, piszą takie zapalne artykuły narodowe, że potrzeba tylko zapalną dotknąć, aby eksplodowały. Wiele to razy dostał się naszej Gazecie tytuł: »narodowopolski organ«, a ta sama gazeta niemiecko-katolicka, która nas tak chlubiła nazwą, wystąpiła z takimi patryotycznymi artykułami, jakby Kościół katolicki Bóg wie jakie korzyści osiągnął ze zjednoczenia Niemiec.

Nie ganiąc więc bynajmniej gazet niemieckich ani katolickich ani ewangelickich za okazany patryotyzm przy »świętach narodowych«, prosimy przynajmniej, aby nam te pisma naszej narodowości nie zabraniały bronić i szanować, ani nie wyrzucały nam ję jako coś zdroźnego, gdyż musieliśmy im powiedzieć, że widzą u nas źdźbło narodowe, a u siebie nie widzą »narodowej belki«.

Widzieliśmy przez rozporządzenia wydane przez władze duchowne, że narodowość wcale się religii nie sprzeciwia. Choć bowiem państwo niemieckie jest państwem protestanckim, odbywały się i po kościołach katolickich modły za narodowość niemiecką i na intencją zjednoczenia Niemiec. Najlepszy to i najdosadniejszy przykład, do którego nie potrzeba żadnych objaśnień, że można być dobrym katolikiem, a przytém dobrym Polakiem. Można jako dobry katolik narodowości polskiej bronić, modlić się za nią i o zjednoczenie ję Boga prosić.

Niejedno nieporozumienie byłoby usunięte, niejedno złe załagodzone, gdyby nasi »narodowcy« niemieccy uznać chcieli, że wszystkie narodowości pochodzą od Boga i że każdy swą szanować i ję bronić powinien. Jedyni tylko socjaliści natrząsają się z narodowości, tak jak się i z Boga natrząsają i 25-letniej rocznicy zjednoczenia Niemiec nie obchodzili. Z tym nie chcemy nic mieć wspólnego i dla tego postanówmy sobie tak jak i szlachetni Niemcy narodowość swą wysoko cenić, ję bronić i za nią modły do Boga zanosić.

Na luty i marzec

można »Gazetę Olsztyńską« teraz zapisywać na wszystkich pocztach i u każdego listowego.

»Gazeta Olsztyńska« kosztuje na te dwa miesiące na poczcie tylko 50 fen., z odnośzeniem w dom przez listowego 64 fen. Prosimy o liczne zapisywanie »Gazety Olsztyńskiej« na te dwa miesiące.

Co słyszać w świecie?

Niemcy. Z powodu urodzin cesarskich (27 stycznia) wyraża »Germania« życzenie, aby wszystkim członkom państwa dobrze się działo i aby wszyscy powiedzieć mogli, że są szczęśliwi. Przez to wzmocni się cesarstwo najlepiej.

— Cesarz pogodził się już z księciem Fryderykiem Leopoldem; pośredniczył wielki książę badeński.

— Gazety niemieckie różnych odcieni wielce są oburzone na to, iż nie wpuszczono ich reprezentantów do białej sali zamku królewskiego na uroczystość dworską 25 letniego obchodu założenia cesarstwa niemieckiego. Obowiązkiem prasy jest, przy takich aktach uroczystych, aby uczestniczyła, a jeżeli jej tego nie dozwolono, to znów jest wielkim lekceważeniem od tych ludzi, którzy to spowodowali.

— Nadworny kaznodzieja cesarza Wilhelma powiedział w czasie mowy na ćwierćwiekową rocznicę państwa niemieckiego słowa: »Pozdrawiam cię, cesarze, idący na śmierć.« Słowami temi pozdrawiał cesarza za pogańskich czasów każdy niewolnik który za chwilę miał zginąć w krwawych igrzyskach. Tak jak dzisiaj lud się bawi w teatrach i cyrkach, tak się za pogańskich czasów bawił w cyrkach, w których walczyli ze sobą niewolnicy na śmierć skazani. Lud się tem bawił i wydawał okrzyki radości, gdy jeden z niewolników padł trupem. Zatwardziałość serca była wtedy tak okrutną, że nie znano litości nad rannymi i gdy cesarz, to jest cesarz dał znak, zwycięzca dobijał wtedy zwyciężonego. Tacy niewolnicy, którzy się w zapasach zabijali, zwali się gladyatorami. Otóż tego pogańskiego wy-

krzyknika, który miał tak okropne znaczenie, użył kaznodzieja niemiecki w kościele. Chciał przez to powiedzieć, że każdy poddany powinien za cesarzem swoim pójść wszędzie i życie nawet ponieść za niego. Niemcy gniewają się na owego pastora i powiadają, że dawniejsze czasy były inne jak dzisiejsze. Dawniej, za pogańskich czasów znaczył człowiek tyle co bydło, a dziś jest istotą, którą Bóg odkupił, istotą wolną, przeznaczoną do wyższych celów. Dziś każdy będzie walczył za cesarza i cesarstwo, gdy będzie potrzeba, ale zresztą jest wolnym obywatelem, a nie niewolnikiem. Takich wykrzykników należy się wystrzegać, bo one drażnią lud biedny. Dostyc ten lud jest uciemiężony i nie dziwić się, jeśli przy takiej sposobności przypomni sobie, że mimo wolnego obywatelstwa swego, jest nieraz niewolnikiem swego pana kapitalisty.

— Z Berlina donoszą, że na poczcie w Moabicie eksplodowała zeszłego piątku przed południem paczka, zaadresowana od sądu ziemiańskiego w Dreźnie do prokuratury sądu ziemiańskiego w Berlinie. Sledztwo wykazało, że w paczce znajdowały się naboje rewolwerowe, z których kilka wypadło i eksplodowało, bo paczka była źle zapakowana. Na szczęście nikt nie został ranny.

— Rząd niemiecki nosi się znów z planem powiększenia marynarki. Na ten cel potrzebowałby, jak obliczono, okrągłe 200 milionów marek, za któreby zbudowano kilka okazałych okrętów wojennych, któreby broniły niemieckiego handlu i niemieckich interesów w posiadłościach kolonialnych. Rząd tylko nie ma pewności, czyby parlament przystał na takie olbrzymie wydatki. Lecz łatwo być może, iż taki projekt będzie przedłożony parlamentowi do uchwalenia, gdyż już od dawna śpiewają w kołach rządowych o powiększeniu marynarki. Na to zkać brać pieniądze, to fraszka, naród może płacić.

— Tegoroczny zjazd katolików niemieckich odbędzie się w dniach 23 do 27 sierpnia w Dortmundzie. Biskup pałernborski, w którego dyecezyi Dortmund leży, pozwolił na odbycie zjazdu w Dortmundzie i przyobiecał swe poparcie do urządzenia zjazdu. Główny komisarz zjazdu katolików niemieckich książę Löwenstein obejrzał w Dortmundzie lokalności, w których ma się zjazd odbywać i niebawem utworzy się komitet lokalny, który się zajmie urządzeniem Zjazdu.

— Bogaty proletaryat. Gazety niemieckie piszą, że przywódcy socjalistyczni w Niemczech opływają w wielkie majątki, a większa część, jak wiadomo jest żydami. Poseł Auer ma dochodu rocznie 6 do 7

tysięcy marek, czego żaden zwyczajny proletaryusz mieć nie może. Żyd Singer, jaki się z bogacił głównie na płaszczach damskich, ma rocznego dochodu 40 tysięcy m. Liebknecht ma rocznie stałej pensji 7200 marek, a pobiera 3000 za pisanie korespondencji do francuzkich gazet. Bebel z bogacił się na swej książce „Kobieta w socyaliźmie“. Profesor żyd Aarons ma tyle dochodu, ile pobiera pensji trzech ministrów. Poseł Vollmar ma przeszlezną wilę w Bawaryi, przedstawiającą wielki majątek. Żyd dr. Friedländer zamieszkuje w Berlinie swój wspaniały pałac, a nadto wielu innych głowaczy socyjalistycznych posiada znaczne majątki. W ten sposób żyją w przepychu i rozkoszach przywódcy biednych robotników, którzy jeszcze swe grosze składają na cele socyjalistyczne.

Wiadomości kościelne.

Chełmińska dyecezya. Dnia 23 bm. został nowo wybudowany kościół w Frydlandzie w obecności księży z całego dekanatu człuchowskiego pobenedykanany. Ulice, któremi pochód się przesuwał, były przybrane w zielen. Powiewały też chorągwie. Uroczysta konsekracya przez najprzew. ks. Biskupa nastąpi prawdopodobnie jeszcze tego lata. Arcypasterz po konsekwaniu kościoła w Heinrichswalde przeszłego lata, odwiedził Frydland, oglądał budowę i zarządził to, co jest potrzebnem do konsekracyi. Jednym z głównych warunków konsekracyi jest to, żeby głównym ołtarz był stały (nie tylko z przenośnym kamieniem z relikwiami) i tak wystawiony, żeby go naokoło obejść można, a więc nie przysunięty całkiem do ściany.

Rodzice polscy! uczcie dzieci wasze czytać i pisać po polsku!

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

* **Olsztyn.** Tutejszy urząd kolejowy zamierza wybudować około 80 do 90 po-

Młodość wielkiego męża.

(Ciąg dalszy)

W dniu powszednie ksiądz Bosko nieraz odwiedzał znanych już sobie chłopaków w warsztatach, fabrykach i domach, a gdy który nie miał przytulki, wyszukał mu miejsce u jakiego majstra lub gospodarza. Przy spotkaniu zaś umiał każdemu coś korzystnego i pożytecznego powiedzieć. Więc młodzież niezmiernie do niego lgnęła i kochała go.

Razu jednego przechodził mimo handlu płócien na ulicy Daragrosa, która dzisiaj nazywa się ulicą Garibaldię. Ujrzał go przez ogromną szybę we drzwiach sklepu i ucieszony pobiegł na ulicę z takim pędem, iż zapomniał drzwi otworzyć i szkło głową rozbił. Kupiec narobił krzyku; a tłum przechodniów otoczył księdza Boskę i stojącego obok niego chłopca ze zwieszoną głową. Ksiądz Bosko pyta: „Chłopcze, co ci się stało?“ — A ten szczerze odpowiada: „Zobaczywszy Jego mością biegłem, aby rękę waszą ucałować i zbilem szybę.“ „Uspokój się, dziecko, ja za szybę zapłacę,“ powiedział Bosko. Ale kupiec odezwał się żywo: „Ja nie pozwolę na to! Ani chłopiec za dobre serce, ani ksiądz dobrodziej za swą szlachetność i miłość nie powinni szkody ponosić; a ja spodziewam się, że nasz Karolek drugi

mieszkań. Mieszkania te mają być za tanią cenę wynajęte robotnikom kolejowym, gdyż wykazało się, że nieraz robotnicy ci w mieszkanku o 16 metrów kwadratowych mieszkają w 8 do 10 osób i jeszcze płacić muszą 100 marek myta.

— Inspektor budowniczy F. ztąd dostał nagle pomieszenia zmysłów i musiano go odstawić do Kortowa.

— Urodziny cesarskie obchodzono w naszym mieście w poniedziałek ze zwykłą uroczystością. Po szkołach odbyły się śpiewy i deklamacye uczniów, przemowy nauczycieli itd. W kościele katolickim odbyła się uroczysta msza św., na którą zgromadziło się wojsko i wielu cywilnych. Przemowę miał ks. kan. Karau. W południe było na rynku tak zwane wydanie hasła [paroli], gdzie jenerał-major Morsbach wznosił okrzyk na cesarza, poczem muzyka zagrała hymn narodowy wśród salw armatnich. Po południu o 2 odbył się na sali hotelu »Deutsches Haus« obiad, na który stawili się naczelnicy władz tak wojskowych, jak świeckich, duchownych, obywatelstwo itd. Żołnierze wieczorem mieli swoje zabawy po salach tutejszych, otrzymawszy bezpłatnie kolacya i piwo.

— Na kościół w Barchinie złożył p. Jan Bielecki z Purdy 1 markę. Razem 32 marki.

* **Dajtki.** Ciężkim nieszczęściem dotknięci zostali tutaj małżonkowie Hennig. W ciągu 2 tygodni umarły im 4 dzieci na dyfteryę, a 2 jeszcze chorują na tę samą chorobę.

* **Stary Wartembork.** Ma tu być urządzoną z powodu przepelnienia czwarta klasa i nowy budynek szkolny ma być wystawiony. — Nauczycielka Behrendt powołaną została do Melzaka. — W tutejszej parafii było w ubiegłym roku 108 chrztów, 40 pogrzebów i 15 ślubów. Już od 10 lat prawie przenosi tu liczba urodzin o przeszło połowę wypadki śmierci. Podobnie jest i w innych parafiach. Podczas gdy na niemieckiej Warmii liczba ludności pozostaje jednaka, na polskiej Warmii przybywa jej znacznie. — Tutejszą karcznię pana Poetscha kupił wraz z 27 morgami lasu za 29,100 marek kapitalista Juliusz Fromm z Tolksdorf.

* **Stawiguda.** We wtorek zeszłego tygodnia spadł żandarm Wagner ztąd niedaleko wsi z konia. Koń wlokł nieszczęśliwego około 200 kroków, aż pękł ramię u wstrzemia, a jeździec został leżeć na szosie. Żandarm złamał lewą nogę dwa razy i nie mogąc się podnieść, wołał o pomoc. Nikt go jednak nie usłyszał i biedak musiał przeleżeć całą noc, do rana

raz przez szybę wybiegać nie będzie.“

W październiku roku 1844 ksiądz Bosko ukończył wyższe nauki przy kościele św. Franciszka z Asyżu i za poradą swego spowiednika podziękował za dwa korzystne stanowiska, które mu ofiarowano, a przyjął skromną posadę kapelana w dobroczynnem schronisku dla kobiet, urządzonem przez panią Barolo na Waldoku, przedmieściu Turyna. W najbliższą niedzielę po jego przeprowadzce, tłum chłopców biegł na przedmieście, dopytując się chętnie: gdzie mieszka ksiądz Bosko? gdzie jego nowa kaplica? A niektórzy wolali tylko: „Księżę Bosko! księżę Bosko!“ Ludzie przerażeni krzykami młodzieży, nie wiedząc nic jeszcze o księdzu Bosce i jego kaplicy, zaczęli lajać chłopców, a nawet rozpędzać. Aż nareszcie sam ksiądz Bosko usłyszawszy te krzyki, wybiegł na ulicę i wprowadził całą gromadę do swego szczupłego mieszkania. Pierwszej niedzieli jeszcze jakos się pomieścili, bo nie przyszli wszyscy, którzy chodzili do kościoła św. Franciszka z Asyżu. Ale w niedzielę następną zapełnili i mieszkanie i schody i cały kurytarz domu. A na słuchanie mszy świętej musiał ich wyprowadzić do Kościoła Najświętszej Maryi Panny Pocieszenia.

Na Wszystkich Świętych dwustu chłopców żądało spowiedzi, więc kapelan Bo-

7-mej na drodze, aż go spostrzeżono i odstawiono najprzód do domu, a następnie do lazaretu w Olsztynie. Przez noc odmroził sobie W. jeszcze rękę, a głos odwołania o ratunek zupełnie mu ochrypl. Koń następnego dnia w południe wrócił do stajni.

* **Z powiatu niborskiego.** Od dawna żywione życzenie mieszkańców Płościcy przyjdzie wreszcie może do skutku, tj. że odbywać się tam będą targi kramne, na bydło i konie. Płościca (Heinrichsdorf) jest wsią kościelną, a liczącą około 2000 mieszkańców, posiada agenturę pocztową, 3 wielkie lokale gościnne, a w oddali 1 km. znajduje się stacya kolejowa. Wsie leży między miastami Działdowem, Lidzbarkiem i Jelguniem i nadaje się bardzo dobrze na jarmarki. W tym celu poseł sejmowy i właściciel dóbr rycerskich p. Kownacki z Wielkiej Turzy zbierał podpisy w okolicy Płościcy, ażeby je wraz z petycją przedłożyć ministrowi rolnictwa.

* **Z Sosnowic** nad granicą rosyjsko-pruską donoszą o nowym napadzie rozbójników, wskutek którego kilkoro ludzi straciło życie. Banda, składająca się z 15 rabusiów, obstała mieszkanie pewnego zamężnego piekarza. Kilku rabusiów włamało się do mieszkania i poranili śmiertelnie wystrzałami z rewolwerów piekarza jak i osoby, które piekarz przywołał na pomoc. Gdy wskutek huku strzałów pomimo nocy dużo ludu zaczęło się gromadzić na miejscu niebezpieczeństwa, zaczęli rabusie uciekać, strzelając jednak ciągle do tych, którzy ich gonili. Wielu z tych ostatnich, pomiędzy którymi także jeden policyant się znajdował, zostali ciężko ranni. Z Będzina sprowadzono telegraficznie oddział kozaków, którzy jeszcze tej samej nocy przybyli. Wiele podejrzanych osób aresztowano. Z sześć ciężko rannych cztery już umarło, także piekarz, u którego napad miał miejsce. O ile dotąd wiadomo, składa się banda większą częścią ze zbrodniarzy, którzy za rozmaite rabunki i zbrodnie zostali wysłani do Syberyi, a potem ulaskawieni przy wstąpieniu na tron teraźniejszego cara Mikołaja II.

* **Kłajpeda.** Tymi dniami odplynęły ztąd cztery łodzie rybackie, które burza zaraz wzięła w swe obroty. Trzy łodzie uratowały się, lecz czwarta dostała się na krę i popędziła z nią na wybrzeże liwlandz-

ska z dyrektorem schroniska, księdzem Borelem, spowiadali ich do południa, a potem prosili panią Barolo, aby im odstąpiła dwa pokoje na kaplicę. Pobożna i dobroczynna niewiasta spełniła ich życzenie i już dnia 8 grudnia tegoż roku poświęcono nową kaplicę pod wezwaniem świętego Franciszka Salezego. Wybrano tego patrona, ponieważ praca około nauczania i wychowania młodzieży wymaga niezwykłej cierpliwości i łagodności, a wzorem niezrównanym tych cnót był święty Salezy.

W r. 1845 zaczął ksiądz Bosko nauczać młodzież ubogą czytania i pisania w dniu świątecznym i wieczorami w dniu powszednim. Za jego przykładem zaprowadzono potem w wielu miastach włoskich szkoły świąteczne i wieczorne. W tej pracy pomagał mu także ks. Borel. Jest to wielkie dobrodziejstwo dla ubogiego młodzieńca, który musi na kawałek chleba pracować, gdy może w chwilach wolnego czasu nauczyć się czytać i pisać. Gdyby nie ta nauka świąteczna i wieczorna, wielu z takich ludzi we Włoszech nie umiałoby przez całe życie z dobrych książek i z gazet korzystać.

Ledwo minęło siedem miesięcy od ostatnich przenosin z kościoła św. Franciszka z Asyżu, trzeba było znowu myśleć o nowych przenosinach. Pani Barolo, chcąc rozszerzyć swe schronisko dla kobiet, za-

kie. Pomimo skrzętnych poszukiwań statku odnaleźć nie było można. Dopiero na trzeci dzień spotkał go jakiś parowiec angielski. Trzej rybaczy zmarli na śmierć, a czwarty był już bliski śmierci. Opowiadał on, że zwłoki swych trzech kolegów wyrzucił z okrętu, gdyż widok ich napelniał go strachem. Rybak, oddany opiece lekarskiej, ma się bardzo źle.

* **W Jakubowie** koło Prabut opowiadał w karczmie posiadziciel P., iż jest nieustraszoną i że jeszcze nikt nie poważył się napędzić mu Pietrka. Pogadanka się wkrótce skończyła, a P. poszedł do domu i położył się rychło do łóżka. Niebawem obudził się z jakimś niepokojem, gdyż na podwórzu działo się coś niezwykłego. Straszak to pukał odgrajając się w zamknięte okienice, to bębnił w drzwi, słowem nałasnę do opisaną. Gdy p. P. żarek ten zdał się już za przykrym, chwycił naładowaną grubym śrutem strzelbę i wybiegł na podwórze. Tu przesuwawa się koło niego jakaś postać kilkakrotnie, jakby drwiąc z nieustraszoną posiadziciela. P. dwukrotnie pytał, kto to, a nie otrzymawszy odpowiedzi, dał ognia. Krzyk boleści wyrwał się z piersi straszaka. Pan P. podbiegł ku ranionemu i ku swojemu zdumieniu poznał własnego szwagra R., z którym jeszcze niedawno bawił w gospodzie. Cały ładunek śrutu wpakował się w kłęby. Rana jest ciężka, to też p. R. udał się na operację do Gdańska.

* **Grudziądz.** W »Geselligerze« oburza się niejaki p. Brosius z Grudziądza, protestant, iż pewien kapelan w mowie pogrzebowej w obecności protestantów wypowiedział zdanie, jakoby było wygodniej żyć jako protestant, ale lepiej umrzeć jako katolik. Nie wierzy też p. Brosius, że powyższe słowa swego czasu wyrzekł jeden z reformatorów i współpracowników Lutra, Filip Melanchton, twierdząc wprost, że to jest nieprawda. Może być, że tego p. Brosiusowi w szkole nie powiedziano, lecz nie trzeba uważać to wszystko za nieprawdziwe, czego się nie uczono w szkole. Niechaj p. Brosius będzie przekonany, że w samej rzeczy sprawa się tak ma, jak ów ks. kapelan w swjej mowie pogrzebowej twierdził. Dla lepszej jednak informacji p. Brosiusa podajemy niniejszem bliższe szczegóły. Matka właśnie owego Melanchtona pytała się pewnego dnia swego syna: i cóż

zadala, aby kaplica chłopców była z daleka od niego. Lekturą jej przytem krzyki i hałasy chłopców bawiących się na przyległych placach. Za staraniem tety księdza Boski, a wstawieniem się arcybiskupa, zarząd miasta dał kościółek św. Marcina na tak zwanych Młynach. Tam jednak ks. Bosko nie miał prawa mszy św. odprawiać, a miejsce do zabawy dla chłopców było nieodpowiednie. Różni ludzie nieustannie tamtędy przechodzili i przeszkadzali w zabawie młodzieży, a młodzież znowu zaważala przechodniom. Zarząd miasta zaczął odbierać przesadne skargi na chłopców. Jeden z chłopaków porysował cokolwiek mur końcem gwoźdźcia, a z tego powodu magistratowi doniesiono, że młodzież kościółek rujnuje. Znalazł się też pewien człowiek z pisania żyjący, który z wielu podobnych zażaleń wielką skargę do magistratu napisał, dodając od siebie, że młodzież zbierająca się w kościółek świętego Marcina, to stek nieobyczajnych ulicznych czinków. Wtedy burmistrz nakazał księdzu Bosce, aby natychmiast zabrał swoje rzeczy z kościoła i nie ważył się więcej niepokoić mieszkańców tej dzielicy miasta. Nastal więc nowy kłopot. Tymczasem ów główny oskarżyciel utracił swój zarobek, bo dostał gwałtownego drżenia w rękach, a po trzechletnim kwękaniu zeszedł z tego świata. Pozostałego po nim syna wziął

uczynić, mój synie, pewnie to i ja będę musiała przejść na waszą nową wiarę? Na to odpowiedział Melanchton: dobrze to żyć, mateczko, w naszej nowej wierze, ale umrzeć lepiej w starój! Wiadomo też, że matka Melanchtona umarła jako katoliczka.

* **Uznanie** dla robotników polskich wyraża niejaki T. Henkel w znanym tygodniku niemieckim »Zukunft«. Henkel był inspektorem baraków robotniczych przy budowie kanału północnego imienia Cesarza Wilhelma, i jako taki miał dużo sposobności do bliższego zapoznania się z robotnikami polskimi, bo pracowały tam całe kompanie polskie. Pan Henkel opowiada, że zachowywali się bardzo przykładowie, że prawie wszyscy odznaczali się wielką cnotą oszczędności, niektórzy z 3 m. zarobku oszczędzali po 1,60 m. dziennie. W niedzielę w czasie nabożeństwa zauważył p. Henkel wielu robotników polskich, zajmujących się czytaniem książek do nabożeństwa lub śpiewających pieśni religijne. Polscy robotnicy wykonywali też punktualnie i bez najmniejszego oporu, jaki zdarzał się u innych narodowości, wszelkie rozkazy i byli zadowoleni, skoro tylko otrzymali, co im się należało. Dziecięcem iście przywiązaniem otaczali zaś księdza, ustanowionego dla katolickich robotników kanałowych, zwłaszcza od czasu gdy wzruszony ich głęboką pobożnością, nauczył się po polsku i po polsku do nich przemawiał. Pan Henkel jednym słowem wystawia robotnikom polskim jak najlepsze świadectwo, a to coś znaczy w czasach tak powszechnego przeciwno nam szczucia.

ROZMAITOŚCI.

Niezwykłe »wysoką« rentę otrzymuje pewna kobieta w powiecie oleśnickim na Śląsku. Jak pisze wrocławski »Morgen Ztg.«, okaleczala ona przy pracy w rolnictwie i pobiera wskutek tego dwa fenigi dziennie, czyli sześćdziesiąt fenigów miesięcznie!

W pewnym miasteczku nad granicą rosyjską wieziono zmarłego żyda na wieczny odpoczynek. Niebożczyk zwyczajem prawowiernych żydów leżał na wozie, powołonym przez chłopca chrześcianina, tylko owinięty w całun. Nagle otaczający wóz tłum Izraela podnosi wrzawę ogromną. Otóż trup zaczyna się poruszać i podnosić

z bruku na wychowanie ksiądz Bosko.

Ale cóż było począć w owym niespodziewanym kłopotcie?

Ksiądz Bosko udał się znowu do arcybiskupa turyńskiego i prosił, aby się za nim wstawił do magistratu, żeby pozwolono dzieci zbierać w kościółku św. Piotra w okowach i na przyległym placu. Burmistrz wiedział już, że w poprzednich skargach było bardzo wiele przesady, więc przychylił się do prośby. I następną niedzielę odprawiało się już nabożeństwo dla chłopców w kościółku świętego Piotra w okowach. Aż skoro po nabożeństwie wyszedł ks. Bosko na plac przyległy, aby się bawić ze swoimi chłopcami, służąca niejakiego Tezja, mieszkającego w pobliżu zaczęła krzyżeć na młodzieży i jej mistrza. Do niej przyłączyła się jeszcze jedna dziewczyna i pies, który zaczął przeraźliwie ujadac. Ksiądz Bosko starał się kobietę uspokoić, ale ona zaczęła go najgorszymi i najzłośliwszymi słowami żyć. Wtedy kazał przerwać zabawę i wszedł na nowo z dziećmi do kościoła, gdzie po niedługiej nauce katechizmu i po odmówieniu modlitwy rozpuścił chłopców, którzy rozeszli się w nadziei, że następną niedzielę będą mogli spokojnie na placu się bawić. Lecz się zawiadli mocno, bo to było pierwsze a zarazem i ostatnie zebranie w tem miejscu. (C. d. n.)

Chłop ogląda się, lecz ledwie ujrzał, co się dzieje, dał susa z wozu i uciekał, aż ziemia tętniła. Tymczasem okazało się, że niebożczyk nie został opętany przez złego ducha, jak przypuszczano, lecz spał snem wiecznym. Tylko całun grobowy wkręcał się powoli w koło i poruszał zmarłym, aż go wreszcie podniósł do połowy.

Nieszczęście. Dwóch robotników niemieckich Ertelt i Kiesewalter zasiadło do butelki, którą do dna wysuszyli. Zaczęła się potem kłótnia. Ertelt porwał palącą lampę i uderzył w swego kolegę. Lampa eksplodowała, a nieszczęśliwy Kiesewalter stanął cały w płomieniach. Gdy zaczął krzyżeć przeraźliwie, wyprowadzili go sąsiedzi na śnieg, starając się ugasić płonące rzeczy. Ertelt ze strachu wytrzeźwiał, a obawiając się kary, powiesił się na grubym sznurze. Jego krewni nie zdjęli go, gdyż sądzili, że bez pozwolenia policyi nie można przetrząć. Policjant przybył za trzy godziny, ale już było za późno. Kiesewalter zakończył życie na drugi dzień w okropnych boleściach. Stało się to we wsi śląskiej Kiesewald niedaleko Jeleniogóry.

Gawędy starego Warmiaka.

(Dokończenie.)

A często się zdarza, że taki człek na wsi, to jest na cudzy niedostatek, potrzeby lub w ogóle prośby tak nieczuły, niemilosierny, niewyrozumiały, uparty i nieużyty, jak twardy głaz.

Do takich właśnie należał i nasz gbur który się wybrał z konieczności z pisarzem w drogę. Ubrał się dostatnio, przywdział długi a bardzo suty kożuch i jak jaki niedźwiedz wpakował się na sanie na przednie siedzisko. Pisarz zaś, jak to pisarz z miasta. Chociaż był starannie ubrany niżli Protazy w »Łobzowianach«, jednak miał na sobie tylko wytarty surducik, a na wierzch przywdział się nie lepszą karnejką; a buty chociaż świeżące, ale już wykrzywione a bardzo obcisłe. Siadł sobie za pana na tylne siedzisko.

Mróz był ostry, sama droga dobra i konie dobre, ale nasz gbur włókł się jak żyd ze smołą, bo on mrozu nie czuł. Jechali tak spory kawał drogi, a pan pisarz coraz bardziej ruszał ramionami, jak moskiewski żołdat na warcie podczas upałów, kiedy mu drobne owady za kołnierzem do kości się dożerają. Odezwał się więc do gospodarza trochę nieśmiało:

— Gospodarzu, popędzajcie konie, toć sanna dobra, a mróz ognisty.

— Nie ma się czego spieszyć, jeszcze zajedziemy — była odpowiedź. I gbur ani digneł.

Jadą dalej. Pisarzowi zimno coraz bardziej dokucza i chociaż konie dzwonekównie miały — to pisarz zębami dzwoni na dobre.

— Ale kochany gospodarzu, przecież macie takie dobre konie, toć postraszcacie, co prędzej zajedziemy, bo mróz nieznośny!

— Niema się czego spieszyć; konie nie są na jeden raz i to do podwoły pod pisarza — odmruknął gbur i ani się ruszył.

I tak jednym trybem włókł się powoli. A pisarz kłął w duchu gbura i zgrzytał złości i z zimna zębami, kręcił się, ruszał, tupał nogami, aby tylko nie zmarznąć na saniach. Członki mu kostniały, w nogi i ręce mróz tysiącami igielek coraz głębiej wciśkał się w ciało. Zimno dochodziło do wnętrza i raz poraz wstrząsało nim, jak żyd miechem z rupieciami.

— Ależ mój panie gospodarzu, przecież czujecie jak zimno dokucza, a ja nie mam nawet kożucha; toć konie nie mają ciężaru, postraszcacie, a prędzej zajedziem, bo ja chyba umarznę!

— Niema się czego spieszyć; a co mi tam od tego, że wać niema kożucha. Zdzieracie od nas podatki, to możecie sobie za to i kożuch sprawić. Wy nie dbacie o to, czy my mamy zkać brać czy nie; żądacie tylko tego, co wam się widzi, a my płacić musimy.

Zgrzytnął pisarz jeszcze raz zębami na to mruczenie gbur, który ani myślał o pośpiechu. Ale już się nie odzywał, bo mu i usta zamarzały i napróżno chciał słowami gbur poruszyć. Myśli więc sobie: toć on gotów mnie umrozić i tak jak szczupaka zawiezie do miasta. To kamień, nie człowiek! Potem błysła mu jakaś myśl, na którą wykrzywił usta, jakby do uśmiechu. Sięgnął do kieszeni i wydobył scyzoryk, jaki miał do temperowania gęsich piór do pisania. I pomyślał krótko: przecie droższe jest moje życie, jak kożuch tego zatwardziałego gbur. Przyłożył scyzoryk do kożucha gburowi pod kołnierz i pociągnął lekusiętko na dół aż do pasa....

Kożuch się otworzył gburowi na całych plecach. A pisarz dobywa ostatnich ruchów poza plecami jego, aby nie zmarnować. Po chwili takiej powolnej jazdy poruszył się gospodarz na siedzisku — wjo! zawołał na konie. Sanie sunęły trochę pre-

dzój. Wjo, wjo, woła gospodarz i biczem śmignął nad koniami. Konie czując bicz pośpieszają, a sanie mkną coraz sporzej.

Pisarz uśmiecha się w duchu, a gbur porusza ramionami, bo doznaje uczucia takiego, jakby go cieleta po plecach lizaly, zwłaszcza, że wiatr dał coraz ostrzejszy. Pisarz się cieszy, że przy takim pośpiechu może przecie żywo dojedzie do miasta.

— Wjo, wjo, wjo — postrasza gospodarz konie i śmiga je biczem po kłębach, bo mu coraz bardziej wiatr przez rozpruty kożuch ziebi po plecach. — Wjo, wjo.

Tym sposobem dojechali do miasta, a na rogu jednej ulicy pisarz kazał przystanąć i prawie skostniały dobył wszystkich sił i jak najspieszniej zesunął się z sani i nie mówiąc ani słowa, zniknął nim się gospodarz obejrzał. Tenże zajechał do gościńca, koniom dał garść siana, sam wszedł do szynkowni, siadł przy drzwiach za stołem, kazał sobie dać półkwaterek jeden i drugi

na rozgrzewkę. Zapłacił i gdy do wyjścia odwrócił się plecami na izbę, usłyszał poza sobą głośne chychotanie szynkarki i kupcyków; ale cóż go to tam obchodziło.

Gdy wyjechał z powrotem do domu, zimno poczęło mu po plecach dokuczać, więc smagał konie biczem i wnet dojechał do domu. A gdy wszedł późno wieczorem do izby, synek kilkonastoletni zawołał:

— A wejcie, ojezulku, to wam kożuch na plecach tak rozpękl od mrozu, jak nasza stara wierzba w podwórzu stojąca.

— Co, jak? — pyta się gbur i rzuciwszy kożuch — a niech cię to i owo — zaklął; nie czemu też mnie tak zimno po plecach przechodziło! To chyba ten psiwara... Ale więcej nie powiedział, tylko okrutnie sapnął jak wół na mróz. Czy się domyślał tego figla — któż to zgadnie. Dość, że o tém nigdy nikomu nie wspominał.

GROMNICE

z białego wosku i świece na ołtarze z wosku białe, malowane i dekorowane, w rozmaitych wielkościach, po cenach od 50 fen. do 3 mr. poleca

Księgarnia Katolicka
A. Samulowski

w Gietrzwałdzie (Dietrichswalde).

ŚWIECE

żółte z czystego wosku, funt po 18 trojaków poleca

J. Rohrigk,

ulica Dolna Kościelna
(Unterkircheustr.) 12.

Świece woskowe

we wszystkich wielkościach po jak najtańszych cenach poleca

N. GRAU,

ulica Prosta nr. 14.

Świece ołtarzowe

pod gwancją z czystego wosku poleca jak najtaniej drogeria w aptece pod Orłem rynek nr. 2.

„Sanitas”

gorzki likier żołądkowy, sporządzony przez aptekarza **J. Rybickiego z Chełmna**. Likier ten pobudza apetyt i ułatwia trawienie.

W Olsztynie do nabycia w butelkach półlitrowych i litrowych po 75 fen. i 1,50 mr. tylko u **A. Blacka**, ulica Górna nr. 1.

Kalendarze

na rok przestępny 1896

poleca drukarnia »Gazety Olsztyńskiej« (wprost głównej bramy kościoła katolickiego.)

Maryjański 60 fen

Regensburger Marienka-

lender 50 „

Gońca Wielkopolskiego 60 „

Katolik 50 „

Poznański 50 „

Toruński 40 „

Nadwiślanin 20 „

Parcelacya reszty posiadłości Dorenthal.

W poniedziałek, dnia 3 lutego przed południem o 9-tej sprzedawać będę należąca do posiadziela **Drcsten w Dorenthal resztę posiadłości około 300 mórg znakomitej roli i łąk, dobrych budynków i inwentarza**, w całości lub w małych parcelach pod korzystnymi warunkami spłaty, na miejscu w **Dorenthal**, na co mających chęć kupna zapraszam.

Nadmienia się, że dla kupujących parcele są budynki do rozebrania na sprzedaż.

B. Sass
w Olsztynie.

G. Puttlitz,

parowa fabryka mebli w Olsztynie, ulica Kolejowa 78

sprzedaje **po ukończeniu inwentury celem uprzątnięcia po wyjątkowo tanich cenach, tylko własnej fabrykacji meble**, jak: **orzechowe, brzożowe, sosnowe** szafy do rzeczy i bielizny, wertyka, bufety, wielkie i małe lustra, komody, szafy z filarami, stoły do kanapy i jadalne do rozkładania, trzcinowe i wiedeńskie krzesła i stolki, umywalki, łóża z materacami i bez, sofy, garnitury pluszowe, otomanki, jako i meble kuchenne.

Bardzo korzystne zakupno całych urządzeń pokojowych i sprzętów uzupełniających umeblowanie.

S. Fischer, Olsztyn.

Prosta ulica 10.

Na nadchodzącą porę jesienną i zimową pozwalam sobie zwrócić uwagę Szanownej Publiczności na mój jak najbogaciej zaopatrzonej

skład butów i trzewików.

Na składzie mam wszelkie możliwe tylko gatunki **trzewików i butów** z różnych skór dla mężczyzn, kobiet, dziewcząt i chłopców. Obuwie jest robione przez tutejszych mistrzów szewskich, w różnym kroju, pięknie i mocno (nie maszynowa robota).

Ceny są jak najniższe, tak, że każdy odbiorca zadowolonym będzie.

Kto zatem dobre, mocne i tanie obuwie mieć chce, proszę się do mego składu zwrócić.

S. Fischer, Olsztyn.

Prosta ulica 10.

Zamówienia podług miary jako i wszelkie reparacye wykonują się w jak najkrótszym czasie.

S Fischer, Olsztyn.

Prosta ulica 10.

Józef Piotrowski

DEKORATOR KOŚCIOŁÓW

POZNAŃ. — Plac Wilhelmowski 18,

poleca się do wykonywania wszelkich **prac kościelnych**, a mianowicie **malarskich, pozłotniczych, sztukatorskich**, buduje **nowe ołtarze**, stare odnawia, dostarcza **chrzcielnic, ołtarzyków** do noszenia, chorągwi itp.

Również zwracam uwagę na mój bogato zaopatrzonej skład stacyi męki Pańskiej, figur obrazów itp.

Wędzone bydlinki
 (snehe śledzie), tylko najpiękniejszy złoto-żółty towar,
 codziennie świeży z dymu, poleca jak najtaniej
B. Stühr,
 wędzarnia ryb
 w Królewc (Königsberg i. Pr.)

Chałupę

we wsi Roznowie, z około 1 morgiem ogrodu, stósowną dla rzemieślnika, chcę zaraz z wolnej ręki sprzedać.

Jan Nitschmann,

mistrz stolarski

w Starym Wartemborku

(Alt-Wartenburg).

PACHOŁKA

kowalskiego, jako i ucznia, syna porządnych rodziców w naukę kowalstwa przyjmie

Szczepański,

mistrz kowalski w Butrynach.

(Wuttrienen).

Ucznia i pachółka

przyjmie natychmiast

KRAKAU,

mistrz kowalski w Stawigudzie (Stabigotten).

Wszelkie **środkie lecznicze**, rozporządzeniem cesarskim na sprzedaż dozwolone jako i wszelkie w zakres **drogerji** wchodzące artykuły poleca jak najtaniej drogeria

Franciszka Vonberg'a
Wartembork.